

Lekarz z powołania, pacjent z zawodu

Maria Jesús Narvaiza skończyła medycynę na Uniwersytecie Nawarry. Przez kilka lat uczyła w Szkole Pielęgniarstwa. W 1995 r., po badaniach ginekologicznych, zdiagnozowano u niej raka.

29-04-2008

Maria Jesús Narvaiza przyszła na świat w San Sebastián. Spędziła dzieciństwo w Bilbao, największym mieście Kraju Basków. W 1967 r. przeprowadziła się do Pampeluny.

Skończyła medycynę na Uniwersytecie Nawarry w 1972 r. Na pierwszym roku studiów poprosiła o przyjęcie do Opus Dei.

Zdobyła doktorat z medycyny, broniąc pracy o zmianach fibryny u pacjentów chorych na marskość wątroby. Najpewniej czuła się bez wątpienia w dziedzinie hematologii. Z zapałem poświęciła się próbowkom, badaniu próbek i patrzeniu w mikroskop.

W połowie lat 80-tych zaczęła godzić tę pracę z nauczaniem w Szkole Pielęgniarek przy Uniwersytecie, co wymagało zmiany podejścia: przeszła z czystej pracy naukowej do kontaktu z uczennicami. Pasja dla uczeniu innych znalazła swój wyraz także w letnich wyjazdach ze studentkami do Meksyku, organizowanymi przez Narodowy Instytut Żywności.

Potem odstawiła na bok prace badawcze, aby w całości poświęcić się Szkole Pielęgniarek, na której zdobyła tytuł profesora. W konkursie na to stanowisko obroniła pracę pod tytułem „Opieka nad chorymi na raka”.

Pozostała w Szkole aż do listopada 2006, roku, w którym przeszła na rentę. W 1995 r., po rutynowych badaniach ginekologicznych, stwierdzono u niej raka piersi. Zaczęła korzystać z radioterapii. W ciągu pierwszych trzech lat, podczas których nadal pracowała, nowotwór przerzucił się na płuca, kości, wątrobę i skórę.

Choroba jest jej towarzyszką podróży od ponad dekady. Nauczyła się z nią żyć. W Opus Dei przypominano jej często o tym, co stanowi kolumnę życia chrześcijańskiego: że Bóg jest dobrym Ojcem, który daje swoim dzieciom to, co najlepsze. Maria stara

się widzieć w swoim życiu tę nadprzyrodzoną rzeczywistość. Nie jako coś teoretycznego, o czym miło się słucha czy czyta, ale jako coś namacalnego, znajdującego zastosowanie dzień po dniu, w każdej walce z wyobraźnią, przy każdej wątpliwości, wobec strachu. Nauczyła się też lekcji o zapominaniu o sobie samej, o nie rozczulaniu się i nie myśleniu: „jaka jestem biedna”. Ma przekonanie, że osoba chora nie jest bezużyteczna.

Prałat Opus Dei napisał do niej przy pewnej okazji: „Masz pracę zawodową bycia chorą”. I tę radę zapisała sobie głęboko w swojej duszy, w swoim umyśle, w swojej woli. W ten sposób ciągle się uczy od nowa, jak znosić cierpienie, złe samopoczucie, brak apetytu, utratę włosów, oraz wysiłek psychiczny i fizyczny, który wynika z powracania do cykli radioterapii kiedy wydaje

się, że ciało pozornie staje się silniejsze.

Maria Jesús stara się, w każdej chwili, uciekać z pułapki współczucia dla samej siebie. Jej broń to plan dnia, w którym mieszczą się codzienna Msza Święta i inne zwyczaje życia chrześcijańskiego, spacer z Txuri, 11-letnią suczką, układanie puzzli z 500 kawałków, które potem ofiarowuje odwiedzającym ją przyjaciółkom. Kiedyś pływała na dużych statkach, jednak teraz ma za słabe ręce; rak atakuje jej skórę.

Choroba pomogła jej pracować nad charakterem. Kiedyś planowała czas z dużym wyprzedzeniem; teraz jej ambicje są podobne, ale zasięg widzenia się skrócił. Plany sięgają od dziś rano do wieczora, albo w najlepszym razie do jutra.

Nie przygniata jej myśl o śmierci: widziała, jak umierało wielu

pacjentów. Towarzyszyła im w ostatnich godzinach życia. Nie boi się własnej śmierci, ponieważ wierzy w życie wieczne i jest przekonana, że śmierć oznaczać będzie spotkanie z Bogiem. Jemu oddała swoje życie ponad 40 lat temu, i Jemu je oddaje na nowo każdego dnia. Otrzymała namaszczenie chorych w maju zeszłego roku.

Maria Jesús boi się cierpienia; jednak ufa w moc opieki paliatywnej.

Walczy, aby pokonać fantazmy wyobraźni, które często biegają jej po głowie, dotyczące tego, jak będzie wyglądać jej śmierć, kiedy nadejdzie, i kiedy będzie najwięcej cierpieć.

Chociaż jest pewna, że wyobrażania nie czerpie z łaski Bożej, a rzeczywistość tak. Bóg pomaga jej w każdym momencie, w każdym jej dniu: tam jest łaska. „Czasem wyobrażamy sobie jako straszne rzeczy, które kiedy przychodzą, okazują się do zniesienia... A jeśli

trudno je znieść, Bóg wyciągnie do nas Swoją kochającą rękę”.

To świadectwo powstało na kilka dni przed tym, jak Maria Jesús udała się do Comillas, pięknej wioski na wybrzeżu kantabryjskim, które przywraca jej wspomnienia z lat dzieciństwa, i które kocha, zapewnia. Comillas dla Marii Jesús jest synonimem odpoczynku, spacerów po lesie, chodzenia bez pośpiechu po piaszczystej plaży. Mimo że od lat jej ręce nie pozwalają jej zająć się ulubionym hobby: zbieraniem skorupiaków. Maria Jesús kocha życie; życie, które – zapewnia – jest podarunkiem od Boga. Ona, już przed laty, nauczyła się wykorzystać ten dar w służbie innym.

powoania-pacjent-z-zawodu/
(17-08-2025)